

61.

FIRMA:


# SKOROSZYT

ARCHIWUM  
P. TEATRÓW LUDOWYCH  
W NOWEJ HUCIE

Nr poz. 61

*Legniana, Silesia*

*Staszyn*

MIEJSCOWOŚĆ:


ARCHIWUM  
P. TEATRÓW LUDOWYCH  
W NOWEJ HUCIE

Nr poz. 61

OD \_\_\_\_\_ 19

DO \_\_\_\_\_ 19







LEKARZ MIMO WOLI

/ Komedya w trzech aktach /

O S O B Y :

- GERONT, ojciec Lucyndy. *Kluernik*  
LUCYNDA, córka Geronta. *Ornielska*  
LEANDER, zalotnik Lucyndy. *Sypochka*  
*Skaraniec*  
SGANAREL, mąż Marcyny. *Pyccer*  
MARCYNIA, żona Sganarela. *Horvich*  
PAN ROBERT, sąsiad Sganarela. *Pierwinski*  
WALERY, sługa Geronta. *Felczyk*  
LUKASZ, mąż Jagusi. *Lukasz Horsznicz*  
JAGUSIA, mianka u Geronta a żona Łukasza. *Powitowska*  
THIBAUT, ojciec Piotrusia / *Arctowski*  
PIOTRUS *Skryński* / wieśniacy.

*Groszeta*  
*Melencinski*  
*Korn*  
*Wojtowicz*  
*Szwedowski*  
*Summa*

ARCHIWUM  
P. TEATRU LUDOWEGO  
W NOWEJ HUCIE

Nr poz. 61



Ganie Anty

A K T P I E R W S Z Y

Scena przedstawia las.

S C E N A P I E R W S Z A

M

SGANAREL, MARCYNA ~~wchodzą na scenę, klęcząc się.~~

SGANAREL — Powiadam ci, nic z tego moja lubciu:  
*ja* ja jestem panem w domu i ja tu jeden mam  
prawo rozkazywać!

MARYCANA — A ja ci powiadam, że musisz robić to, co *ja* ja  
zechcę i że nie po to wzięłam cię za męża,  
aby znosić twoje wybryki.

SGANAREL — A cóż to za utrapienie mieć żonę na karku!  
Jakież słusznie powiada Arystoteles, że  
kobieta gorsza jest od diabła!

MARCYNA — Patrzcie mi, co za *jego* mądrala ze swoim durnym  
Arystoklesem!

SGANAREL — Aha, mądrala. Znajdź mi, proszę drugiego  
*z* ~~mojej profesji~~, coby umiał tak jak ja roz-  
prawiać o świecie. Toć niedarmo człowiek  
obsługiwał sześć lat sławnego lekarza i za  
*mito* ~~swjej młodości gryzł tak łacinę kiej rzepę.~~

MARCYNA — Widział kto takiego bałwana!

SGANAREL — Widział kto taką jędzę!

MARCYNA — Przeklęty niech będzie dzień i godzina,  
w której zgodziłam się wyjść za ciebie!



Nr poz. ....

AGANAREL

- Przeklęty niech będzie krzywy dzień <sup>pych</sup>  
~~notariusza~~  
notariusza, co mnie nakłonił do podpisania  
mojego nieszczęścia!

MARCZYNA

- I ty jeszcze masz czoło narzekać!  
Toćże ty ~~powinieneś~~ od rana do nocy tylko  
dziękować niebiosom <sup>u</sup> za to, że mnie masz za  
żonę! Wart może byłeś takiej?

SGANAREL

- To pewna, żeś mi zrobiła za wiele zaszczytu,  
istotnie, miałem się z czego cieszyć w  
pierwszą noc po ślubie! Ej, do licha nie  
ciągnij mnie za język, bo mógłbym łatwo  
powiedzieć coś...

MARCZYNA

- No? Cóżbyś mógł <sup>takiego</sup> powoedzić?

SGANAREL

- Basta! Skończmy o tem. Wystarczy, że wiemy  
to co wiemy, i że ci się bardzo szczęśliwie  
udało, <sup>ci się udało</sup> żeś mnie potrafiła złapać.

MARCZYNA

- Gdzież ty <sup>tu</sup> widzisz to szczęście?  
Żem znalazła człowieka, który mnie zapędzi  
do szpitala ~~na~~, rozpustnika, gałgana, który  
przejada wszystko, co tylko posiadam!...

SGANAREL

- Kłamiesz szelmo, <sup>bo</sup> trochę i przepijam.

MARCZYNA

- Który mi sprzedaje, kawałek po kawałku,  
wszystko co jest w mieszkaniu!...

SGANAREL

- To się nazywa żyć z gospodarstwa.

MARCZYNA

- Który <sup>mię obdarł</sup> mnie obdarł nawet z mego łóżka! <sup>zobacz</sup>

SGANAREL

- Tem wcześniej będziesz wstawać.

MARCZYNA

- Który poprostu ani jednego sprzętu nie  
zostawił mi <sup>u</sup> w całym domu.



- SGANAREL - Tem łatwiej będzie nam się <sup>być</sup> przeprowadzać.
- MARCZYNA - I który, od rana do nocy, nic nie robi tylko gra i pije!
- SGANAREL - To żeby się nie nudzić.
- MARCZYNA <sup>całkiem</sup> I cóż ty sobie wyobrażasz, co ja mam poeząć z całym ~~moim~~ kranem?
- SGANAREL - Co ci się żywnie podoba.
- MARCZYNA - Mam na ręku czworo drobnych dzieci...
- SGANAREL - Postaw je na ziemi.
- MARCZYNA - Które bez ustanku wołają o chleb.
- SGANAREL - Daj im kije: kiedy ja dobrze podpiłem i dobrze podjadłem, chcę aby wszystko było pijane w moim domu.
- MARCZYNA - I ty sobie wyobrażasz pijaku, że to ciągle będzie szło w ten sposób?
- SGANAREL <sup>o</sup> Spokojnie, moja żoneczko, <sup>o</sup> jeśli łaska.
- MARCZYNA - Że wiecznie będę znosić twoją bezczelność i twoje łajdactwa?
- SGANAREL - Żoneczko, nie unośmy się.
- MARCZYNA - I że nie potrafię znaleźć sposobu, aby ci przypomnieć twoje obowiązki?
- SGANAREL <sup>\*</sup> Moja lubciu, ty wiesz, że ja nie jestem zbyt cierpliwy i że rękę mam wcale krzepką.
- MARCZYNA - Drwię sobie z twoich podrózek.
- SGANAREL <sup>\*</sup> Moja żoneczko, mój aniołku, znowu cię skóra świerzbi, jak zwykle.
- MARCZYNA - Już ja ci pokażę, że się ciebie wcale nie boję.



AGANREL                    O Moja droga połowico, ty koniecznie chcesz  
coś oberwać.

MARCZYNA                    Czy ty sobie myślisz, że ja się zląknę  
twojego gadania?

SGANAREL                    Słodki przedmiocie mych uczuć, ja tobie  
uszy oberwę.

MARCZYNA                    Ty pijanico!

SGANAREL                    Zbiję cię.

MARCZYNA                    Ty kufo z ~~winem!~~

AGANAREL                    Na kwaśne jabłko.

MARCZYNA                    Łotrze!

SGANAREL                    Kości ci połamię. *on chce*

MARCZYNA                    Hultaju! Nicponiu! gałganie! wisielcze!  
ty dziadu! wrocławu! złodzieju! draniu!...

SGANAREL                    A, więc chcesz koniecznie!  
~~/Sganarel bierze kij i bije żonę!/  
/Arzyczy/ Au, au, au!~~

MARCZYNA                    ~~Arzyczy/ Au, au, au!~~

SGANAREL                    To jedyny sposób, aby cię uspokoić.

SCENA DRUGA

PANA ROBERT, SGANAREL, MARCZYNA.

PAN ROBERT                    Hola! Cóż to! Pfe! Cóż to ma znaczyć?  
~~Cóż za paskustwo! A cóż to za gałgan,~~  
żeby tak walić swoją żonę!

MARCZYNA                    ~~/wziąwszy się pod boki, podchodzi do pana~~  
~~Roberta, który zmuszony jest się cofnąć/~~  
A właśnie ja chcę, żeby mnie walił!



- PAN ROBERT — Ależ i owszem, zgadzam się z całego serca.
- MARCZYNA — Czego się pan tu wtrąca?
- PAN ROBERT — Zbłądziłem, wyznaję.
- MARCZYNA — Czy to pańska sprawa?
- PAN ROBERT — Ma pani słuszność.
- MARCZYNA — Widzicie mi tego gbura, który chce zabronić  
mężowi walić własną żonę!
- PAN ROBERT — Odwołuję.
- MARCZYNA — Cóż to pana może obchodzić?
- PAN ROBERT — Nic.
- MARCZYNA — Czy to pańska rzecz swój nos tu wścibiać?
- PAN ROBERT — Nie.
- MARCZYNA — Patrz pan swojego zajęcia.
- PAN ROBERT — Nie mówię już ani słowa.
- MARCZYNA — Ja chcę, aby mnie bito.
- PAN ROBERT — Ależ owszem.
- MARCZYNA — Nie pańska szkoda.
- PAN ROBERT — Ma pani rację.
- MARCZYNA — Trzeba być błaznem, żeby się mieszać do  
rzeczy, które pana nic nie obchodzą.  
/daje mu policzek/  
/do Sganarela/
- PAN ROBERT — Sąsiedzie, przepraszam was z całego serca.  
Wal, bij, pierz swoją żonę ile ci się  
podoba, jeszcze, jeżeli sobie życzysz,  
pomogę ci.
- SGANAREL — Właśnie że mi się nie podoba.
- PAN ROBERT — A, to inna sprawa.



SGANAREL — Chcę ją bić ~~wtedy~~, kiedy chcę, a nie chcę  
bić ~~wtedy~~, kiedy nie chcę.

PAN ROBERT. — Doskonale.

SGANAREL — ~~To~~ moja żona, a nie pańska.

PAN ROBERT — Bez wątpienia.

SGANAREL — Nic pan tu nie masz do rozkazywania.

PAN ROBERT — Ależ naturalnie.

SGANAREL — Nikt pana nie prosi o pomoc.

PAN ROBERT — Bardzo przepraszam.

SGANAREL — I jesteś pan durniem, aby się mieszać  
w cudze sprawy. Dowiedz się, że już Cycero  
mówi, że nie trzeba wkładać <sup>dru</sup> ~~kory~~ pomiędzy  
~~drzewo a palec.~~

~~/bije go i wypędza/~~

SCENA TRZECIA

SGANAREL, MARCYNA.

SGANAREL — No, teraz zgoda ~~między nami~~. Dawaj łapę.

~~/wyciąga rękę/~~

MARCYNA — Tak, teraz, kiedyś mnie zwałił.

SGANAREL — To nic nie znaczy. Przybij!

MARCYNA — Nie chcę.

SGANAREL — Nie?

MARCYNA — Nie.

SGANAREL — Żonasiu! *Zonasiu*

MARCYNA — Nie i nie.

SGANAREL — Chodź, kiedy ci mówię.



MARCYNA - Ani mi w głowie.

SGANAREL - No, chodź już, chodź.

MARCYNA - Nie, gniewam się.

SGANAREL - O takie głupstwo! No, daj już pokój.

MARCYNA - Zostaw mnie.

SGANAREL - Daj rękę, kiedy ci mówię.

MARCYNA - ~~Zanadtoś mi/sadła zakał~~ za skórę.

SGANAREL - Więc dobrze, przepraszam cię, daj tu rękę.

MARCYNA - Przebaczam ci.  
/po cichu na stronie/  
Ale mi to zapłacisz.

SGANAREL - Ty masz źle w głowie, aby takie rzeczy brać na serio. Takie drobnostki nieuniknione są w miłości, <sup>między</sup> ~~po~~ między ludźmi, którzy się kochają, <sup>parę</sup> ~~parę~~ kijów od czasu do czasu, to tylko odświeża serdeczność. No, teraz idę do lasu i przyrzekam ci więcej, niż setkę wiązek chrustu.

SCENA CZWARTA

MARCYNA sama.

Nie bój się, już ja <sup>swego</sup> ~~swego~~ nie zapomnę, łamię sobie tylko głowę <sup>zobacz ci rekatacie</sup> ~~nad sposobem odplacenia ci za kije,~~ którymiś mnie uraczył. Wiem dobrze, że żona ma zawsze pod ręką sposób <sup>Zemsty</sup> ~~zemszczenia się na mężu,~~ ale to jest <sup>zaj</sup> ~~zaj~~ kara zbyt delikatna dla tego obwiesia. Ja chcę zemsty, którąby uczuł nieco dotkliwiej, <sup>To co ciemny 20047</sup> ~~toby było za mało za zniewagę,~~ jakiej od niego doznałam.





I

My jesteśmy leczy takie,  
że kto w nasze ręce wpadnie  
Wszystko będzie ciału z duszą  
bardzo szybko, bardzo ładnie.

II

Wierność nas ogarnia blada,  
Wszakże miejsce w leśnej ciśnie,  
Ach, potrzeba nam lekarza,  
Wszystko, może ktoś usłyszy  
"Lekarz pilnie poszukiwany."

Refren

Dobry lekarz nasz swój fach,  
Wiemie przecież ciach i ciach,  
Tu przyjdzie tutaj przyjdzie,  
Bija paczka i już brak.  
Dobry lekarz nasz swój fach,  
Wiemie przecież ciach i ciach,  
Pomóżcie i pomóżcie,  
Wszakże teraz pracuje ciach.

(Dla refrenu)

Lekarz pilnie poszukiwany

III

Wszystko jest w tym świecie,  
nie wytrzymać w tym świecie,  
P. T. TEATR W WILNIE  
Wszystko jest w tym świecie,  
Wszystko jest w tym świecie.

Nr poz. \_\_\_\_\_

IV

Lepiej będzie niż lekarza  
Wymagować skąd kłopot,  
Lepiej będzie przyjąć kłopot  
Wszystko jest w tym świecie,  
Lekarz pilnie poszukiwany!



Piosenka o trudności znalezienia dobrego lekarza.

I

My jesteśmy lotry takie,  
Że kto w nasze ręce wpadnie  
Wnet rozdziela ciało z duszą  
Bardzo szybko, bardzo ładnie.

II

Wciurność nas ogarnia blada,  
Wzrok mętnieje w leśnej ciszy,  
Ach, potrzeba nam lekarza,  
Krzyczymy, może ktoś usłyszy  
"Lekarz pilnie poszukiwany.

Refren

Dobry lekarz zna swój fach,  
Weźmie pieniądze ciach i ciach,  
Tu przykroi tutaj przytnie,  
Była rączka i już brak.  
Dobry lekarz zna swój fach,  
Weźmie pieniądze ciach i ciach,  
Posmaruje i pomaca,  
Wąchaj teraz bracie piach

/bis/ refren/

Lekarz pilnie poszukiwany

III

Już sztywnieją pannie nogi,  
Nie wytrzyma do wieczora,  
Błyska okiem, piersią grozi  
Matrymonium szybko podać.

IV

Lepiej babie niż lekarza  
Wymaglować skórę kijem,  
Lepiej babie przypięć pypcia  
Matrymonium niechaj pije.

Lekarz pilnie poszukiwany!



SCENA PIĄTA

WALERY, ŁUKASZ, MARCYNA.

ŁUKASZ

~~/do Walerego nie widząc Marcyny/~~

Wciurności! Ładna zabawa spadła na nas,  
nie ma co gadać! akurat tyle, co jakby  
nam kto kazał szukać wiatru w polu.

WALERY

~~/do Łukasza nie widząc Marcyny/~~

Cóż chcesz, mój poczciwsze? musimy być  
posłuszni naszemu panu. A zresztą, jest  
w naszym interesie starać się, by jego  
cózka a nasza pani rychło wróciła do zdrowia.  
Toć z pewnością jej małżeństwo, odwleczone  
przez tę chorobę, nie będzie dla nas bez  
jakiegoś obrywku. Horacy, który ma hojną  
rękę, największe ma widoki na ten związek,  
i jakkolwiek panna okazuje skłonność  
dla niejakiego Leandra, wiesz dobrze, że  
ojciec nie chce i słyszeć o takim zięciu.

MARCYNA

~~/nie widząc ich, na stronie zamysłona/~~

*Co by tu wymyślić*  
~~Jakiby tu wynaleźć sposób, aby się zemścić~~  
~~na nim?~~

ŁUKASZ

~~/do Walerego/~~

A Ale co stary za ćwieka zabił sobie do głowy,  
kiedy już wszelkie doctory na darmo wygadały  
nad nią całą swoją łacinę!

WALERY

~~/do Łukasza/~~

A Czasem dobrze szukając, trafi się na to,



czego nie można było znaleźć od razu i nieraz  
tam, gdziebyśmy się najmniej spodziewali...

MARCZYNA

~~/j.w. nie widząc ich/~~

Tak, muszę się zemścić, żeby niewiedzieć co!

*Cruje* - Te ~~kije~~ *gniotą* ~~nie~~ w dołku pod samem sercem,  
strawić ich nie mogę i...

~~/mówiąc to w zamysleniu natyka się niechcący  
na Walerego i Łukasza, których potrąca/~~

Och, przepraszam panów, nie spostrzegłam *panów*  
~~was,~~ głowę mam tak nabitą swojemi kłopotami...

WALERY

— Każdy na świecie ma swoje troski, my także  
szukamy czegoś, co byśmy bardzo byli radzi  
znaleźć.

MARCZYNA

— Czy mogłabym może ~~panem~~ w czem dopomóc?

WALERY

— To bardzo możliwe. Otóż jesteśmy w poszuki-  
waniu jakiegoś zdatnego człowieka, jakiegoś  
niezwykłego lekarza, któryby zdołał udzielić  
jakiej pomocy córce naszego pana, dotkniętej  
nagłą niemocą. Wielu lekarzy wyczerpało już  
przy niej całą swoją umiejętność, ale zdarza  
się niekiedy spotkać ludzi znających jakies  
 cudowne sekreta, jakies szczególne środki,  
za pomocą których umieją osiągnąć to, co dla  
innych było niepodobieństwem, kogoś takiego  
właśnie chcielibyśmy znaleźć.

MARCZYNA

~~/na stronie, po cichu/~~

— Ha! *jakie wspomnienie* cóż za  ~~cudowny pomysł~~ zsyła mi niebo,  
aby się zemścić na tym obwiesiu!

~~/głośno/~~



Nie mogliście lepiej trafić w ~~waszych~~  
~~poszukiwaniach~~. Mamy tu właśnie takiego  
*moje doświadczenie* człowieka *na przykład* pod słońcem, gdy chodzi o leczenie  
*nie rozpoznawanych* najbardziej rozpaczliwych chorób.

WALERY - Przez litość, i ~~gdzieś~~ *u* ~~neglibyśmy~~ go znaleźć?

MARCYNA - Znajdziecie go ~~teraz~~ *u* o tu, w tej stronie.  
 Zabawia się właśnie rąbaniem drzewa. *szaleństwo*

LUKASZ - Dochtór, co drzewo rąbie?

WALERY - ~~Zabawia się~~ zbieraniem ziół, ~~chcecie~~ powie-  
 dzieć?

MARCYNA - Gdzietam! To ~~jest~~ skończony dziwak, który  
 lubuje się w takich zajęciach. *Chimerny* Fantastyk,  
*Chimerny* oryginał, pełen *Chimerny* najszczególniejszych narowów. *R*  
 Słowem, nigdy nie wzięlibyście go za to,  
 czym jest w istocie. *Chimerny* Chodzi ubrany w najosob-  
 liwszy sposób, niekiedy *Chimerny* bawi się w udawanie  
 zupełnego nieuka. Ukrywa swoją wiedzę i  
 niczego się tak nie *Chimerny* chroni jak tego, aby  
*nie kawa* go nie zmaszono *Chimerny* do rozwinięcia zdumiewających  
*talentów* zdolności lekarskich, *Chimerny* jakimi obdarzyło go  
 niebo.

WALERY - ~~To~~ szczególna rzecz, że wszyscy wielcy ludzie  
 mają jakieś dziwactwa, *Chimerny* jakieś szaleństwa  
 domieszane do swego *Chimerny* talentu.

MARCYNA - U niego szaleństwo idzie dalej, niżby *Chimerny* można  
 przypuszczać. Nieraz dochodzi do tego, *Chimerny* iż  
 tylko za pomocą kija można go zmusić aby  
*Chimerny* uczynił użytek ze swoich zdolności.



Mówię wam z góry, że jeżeli przyjdzie na <sup>nas</sup> niego taka fantazja, nie dojdziecie do niczego, nie <sup>przekucie się</sup> powie wam nigdy, że jest lekarzem, póki ~~on~~ nie weźmiecie kija i nie zmusicie go za pomocą <sup>tego poręczy</sup> tegiej poręczy razów, aby <sup>się</sup> wreszcie przyznał się do tego, co z początku będzie chciał ukrywać. <sup>Kiwa jest w istocie</sup>

My tutaj wszyscy tak postępujemy, gdy potrzebujemy w eżem jego pomocy.

WALERY

— To doprawdy szczególne szaleństwo!

MARCYNA

— To prawda, ale potem, zobaczycie, że robi prawdziwe dziwy.

WALERY

— Jak on się zowie?

MARCYNA

— Nazywa się Sganarel. Ale zresztą łatwo go poznać. Ma dużą czarną brodę, <sup>Nie</sup> nosi kryzę <sup>na</sup> szyi, a <sup>Konule ma</sup> ubranie żółte z zielonym.

ŁUKASZ

— Żółte z zielonym! To jakich dochtór dla papugów?

WALERY

— Ale czy naprawdę jest taki zdatny, jak mówicie?

MARCYNA

Jakże! <sup>ten</sup> to człowiek, który robi prawdziwe cuda. Przed pół rokiem była tu kobieta, którą opuścili już wszyscy lekarze. Od sześciu godzin uważano ją za umarłą, już mieli ją pogrzebać, kiedy sprowadzono jeszcze do niej przemocą tego człowieka. Obejrzał ją i wlał jej do ust jakąś kropelkę sama nie wiem czego - w tej samej chwili wstała z łóżka i zaczęła się przechadzać po pokoju tak, jak <sup>by</sup> gdyby jej nigdy nie brakowało.



ŁUKASZ - Ba!

WALERY - To musiała być chyba kropla płynnego złota.

MARCZYNA - Bardzo być może. Nie ma znów trzech tygodni, jak dwunastoletni chłopiec zleciał z samego wierzchu dzwonnicy i potrzaskał sobie na bruku głowę, ręce i nogi. Przyprawiono doń tego człowieka - natarł mu całe ciało jakąś maścią, którą sam tylko umie przyrządzać. Dziecko zerwało się natychmiast na nogi i pobiegło bawić się w piłkę.

ŁUKASZ - Ba, ba!

WALERY - Ależ ten człowiek zna chyba jakieś cudowne środki!

MARCZYNA - A któżby o <sup>w to</sup>tem wątpił?

ŁUKASZ - Do diaska! takiego właśnie było nam ~~potrzeba~~.  
Chodźmyż go szukać co żywo. *Reglanc*

WALERY - Dziękujemy pani bardzo za jej uprzejmość.

MARCZYNA - Ale pamiętajcie o tem, o <sup>co sobie musieliście</sup>~~czem was pouczyłam~~.

ŁUKASZ - Do stu czartów! nie troskajcie się matusiu, jeśli tylko o bicie chodzi, to krówka już w obórcce.

WALERY /do Łukasza/

- Doprawdy, nie mogliśmy szczęśliwiej trafić, co do mnie, jestem pełen najlepszej otuchy.

SCENA SZÓSTA

SGANAREL, WALERY, ŁUKASZ.

SGANAREL

/śpiewa za sceną/ La, la, la...

*M*  
*Przebieg*



WALERY

Słychać rąbanie drzewa i jakiś śpiew.

SGANAREL

/wchodzi z butelką w ręce, nie widząc ich/

La, la, la... No, chyba dość się człowiek  
napracował, aby pociągnąć sobie łyceczek.  
Trzeba nabrać trochę oddechu.

/popiwszy/

Słone musi być to drzewo, jak wszyscy diabli,  
takie człowiek ma po nim pragnienie.

/śpiewa/

Flaszeczko moja miła,

Jakaż czarowna siła

Jest w słodkiem twym bul, bul!

Zaledwie je usłyszę,

Już radość mną kołysze,

Wesołym jest jak król.

Lecz ach, moja miła flaszeczko,

Czemuż tak prędko widać twe deneczko?

Tam do kata! nie trzeba dawać do siebie  
przystępu tak smutnym rozmyślaniom.

WALERY

/do Łukasza/ To on.

ŁUKASZ

Ja też tak myślę, zdaje się, żeśmy wdepli  
prosto na niego.

SGANAREL

/ścisnął butelkę/

A mała szelmeczko, jak ja cię lubię, ty  
flaszczyno mała.

/Zaczyna śpiewać, spostrzegając Walerego  
i Łukasza, którzy go śledzą, obniża głos/



~~Już radość mną kołysze...~~

~~/widząc iż śledzą go coraz bliżej/~~

~~Cóż u diaska, czegoż oni chcą, te dryblasy?~~

WALERY

~~/do Łukasza/ To on, napewno.~~

ŁUKASZ

~~/do Walerego/ On, jak wykapany.~~

SGANAREL

~~/na stronie. Stawia butelkę na ziemi, gdy Walery pochyla się do ukłonu, on myśli, że chcą mu zabrać butelkę i przestawia ją na drugą stronę, gdy Łukasz czyni to samo, podnosi ją i przyciska do żołądka z komicznymi ruchami/.~~

~~Patrzają na mnie i naradzają się.~~

~~O co im może chodzić?~~

WALERY

~~Szanowny panie, czy to nie pan przypadkiem nosi imię Sganarela?~~

SGANAREL

~~Hę?~~

WALERY

~~Pytam się, czy pan się nie nazywa Sganarel?~~

SGANAREL

~~/obracając się do Walerego, potem do Łukasza/~~

~~Tak i nie, zależnie od tego czego chcecie.~~

WALERY

~~Nic, pragniemy jedynie dać panu dowody naszego uznania i życzliwości.~~

SGANAREL

~~- W takim razie tak, imię moje jest Sganarel.~~

WALERY

~~Panie, szczęśliwi jesteśmy, iż pana tu widzimy. Skierowano nas do pana w naszych poszukiwaniach i przychodzimy błagać twej pomocy której nam bardzo potrzeba.~~

SGANAREL

~~Jeśli to jakaś rzecz, panowie, która leży w zakresie mego skromnego zatrudnienia, służę panom najchętniej.~~



WALERY

*Bardzo pan uprzejmy doprawdy*  
— Jest pan doprawdy zbyt łaskaw. Ale, proszę  
chęć pan nakryć głowę, jeśli łaska —  
słońce mogłoby panu dokuczyć.

ŁUKASZ

— Wsadźże pan ten <sup>kapelusz</sup> kapelusz na łeb.

SGANAREL

/na stronie/

Uprzejmi ludzie, ale strasznie jacyś cere-  
monialni.

WALERY

*A* /kładzie kapelusz/

Panie, niech się pan nie dziwi, że zwracamy  
się do niego, ale zdolni ludzie są zawsze  
poszukiwani, <sup>przemy</sup> <sup>wzrostko</sup> my już dowiedzieliśmy się  
o pańskich talentach.

SGANAREL

— To prawda, panowie, że co się tyczy <sup>obracach</sup> wiązania  
chrustu, nie mam równego <sup>w świecie</sup> sobie w okolicy.

WALERY

— Ależ, panie...

SGANAREL

Nie żałuję fatygi i odrabiam rzecz tak, <sup>ze nie</sup>  
że nie można powiedzieć ani słowa.

WALERY

— Ale nie o to chodzi, proszę pana.

SGANAREL

— Ale też ~~ja~~ sprzedaję po sto dziesięć su setka.

WALERY

○ Dajmy temu pokój, jeśli łaska.

SGANAREL

Z góry panom mówię, że taniej nie mogę.

WALERY

○ My już wiemy, <sup>wzrostko</sup> co trzeba.

SGANAREL

<sup>wzrostko</sup> Skoro wiecie, co trzeba, to wiecie, że  
zawsze tyle biorę.

WALERY

○ Panie, pocóż takimi żartami...

SGANAREL

Wcale nie żartuję, nie mogę opuścić ani <sup>prosa</sup> su.

WALERY

Mówmy z innej beczki, bardzo pana proszę.



SGANAREL Gdzie indziej możecie dostać taniej, są wiązki i wiązki, ale te które ja daję...

WALERY Ech, panie, dajmy już temu pokój.

SGANAREL Przysięgam wam, że nie dostaniecie taniej, choćby o jeden grosz chędziło.

WALERY Ech, do diaska!

SGANAREL Sumiennie, tyle musicie zapłacić. Mówię otwarcie i nie mam zwyczaju <sup>się</sup> ~~zaczekać~~ <sup>zaczekać</sup>.

WALERY Czyliż to się godzi, aby tego rodzaju osobistość uciekała się do takich grubych sztuczek, poniżała się do takich sposobów! <sup>czy</sup> aby człowiek tak uczony, tak znakomity lekarz jak pan, upierał się ukrywać przed oczyma świata i trzymać w zamknięciu swoje niepospolite talenty?

*chować przed karcerą swoje piękne*

SGANAREL /na stronie/ To wariat!

WALERY Zaklinam pana, nie graj z nami komedii.

SGANAREL He?

LUKASZ Wszystkie te siacherki na nic się nie zdały, już my ta wiemy, co nam ~~nam~~ <sup>nam</sup> ~~potrzeba~~ <sup>potrzeba</sup> ~~wiedzieć~~.

SGANAREL Cóż u licha? Cóż to ma znaczyć? Za kogo wy mnie bierzecie?

WALERY Za to, czem pan jesteś, za wielkiego lekarza.

SGANAREL Samaś lekarz! ~~ja~~ ~~tem~~ ~~nie~~ ~~jestem~~ ~~ani~~ ~~nie~~ byłem niczem takim.

WALERY /po cichu/ <sup>twoje</sup> A to uparte szaleństwo /głośno/

Panie, nie chciej trwać dłużej w swoim uporze, nie doprowadzaj nas pan, jeśli łaska, do przykrej ostateczności.



SGANAREL

Co takiego?

WALERY

Do pewnych środków, których użycie sprawiłoby nam najżywszą boleść.

SGANAREL

Cóż u licha! róbcie sobie co wam się podoba, nie jestem ~~żadnym~~ lekarzem i nie wiem, czego wy chcecie odemnie.

WALERY

/na stronie/

Widzę, ~~że~~ <sup>ze</sup> nie obejdzie się bez tego lekarstwa <sup>środku</sup>

/głośno/

Panie, ~~peraz~~ <sup>raz</sup> ostatni jeszcze proszę, abys <sup>się</sup> pan przyznał, czym jesteś.

ŁUKASZ

Nie zawracajno bratku głowy i śpiewaj jak należy, żeś jest dochtór i tyła.

SGANAREL

/na stronie/

~~A to się wściec~~ <sup>się</sup> /można!

WALERY

Pocóż zaprzeczać temu, o czym wszyscy wiedzą?

ŁUKASZ

Na co te wszystkie lary fary? Na co to się zdało?

SGANAREL

Moi panowie, po raz pierwszy, drugi i tysięczny powiadam wam, że nie jestem lekarzem.

WALERY

Nie jesteś pan lekarzem?

SGANAREL

Nie.

ŁUKASZ

Nie jesteście likarzem?

SGANAREL

Nie, do kroćset!

WALERY

Skoro pan chcesz koniecznie, zaczniemy inaczej rozmawiać.

/chwytają ~~o~~ kije i biją go/

SGANAREL

Au, au panowie, jestem już wszystkim czego sobie życzyacie.



WALERY

⊖ I pocóż proszę pana zmuszać nas do tak brutalnego postąpienia? *kręku*

ŁUKASZ

— Po kiego licha? Czy was grzbiet tak świerzbi?

WALERY

— Zaręczam panu, że jest mi niezmiernie przykro.

ŁUKASZ

— I mnie to było jakoś markotno, na <sup>moją duszę</sup> mój dusiu.

SGANAREL

Cóż u diaska, ~~moi~~ panowie! Powiedzcie mi, czy to ~~wszystko~~ kpiny? Co wam się ~~obrydłem~~ uroiło, że ja jestem ~~jakiś~~ lekarzem?

WALERY

Jakto! jeszcze pan nie chce ustąpić?

Znowu się zapierasz, że nie jesteś lekarzem?

SGANAREL

Niech mnie licho porwie, jeśli <sup>nie</sup> nim byłem kiedykolwiek! *jeżeli byłem kiedykolwiek*

ŁUKASZ

Więc prawicie, żeście nie dochtór?

SGANAREL

Nie, do ciężkiej cholery!

~~/zaczynają go bić na nowo/~~

Au, au! Dobrze już panowie, dobrze, skoro <sup>już</sup> tak chcecie ~~koniecznie~~, jestem już, jestem lekarzem, aptekarzem w dodatku, jeżeli wam ~~na tem~~ zależy. <sup>już</sup> Wolę się na wszystko zgodzić, niż dać sobie kości połamać.

WALERY

No, chwała Bogu, ~~mój~~ drogi panie, cieszę się że pan przyszedł do rozsądku.

ŁUKASZ

Jak tak gadacie, to się aż serce w człeku śmieje z radości.

WALERY

*Wszystko mi panie przepraszamy pięknie za naszą poufałość.*

SGANAREL

*Łukasz: przepraszamy pięknie za naszą poufałość*  
~~/na stronie/~~

Ejże! Czyżbym to ja się mylił, i sam o tem nie wiedząc, zostałem w istocie lekarzem?



WALERY

Panie, nie pożałujesz pan tego z pewnością, że zgodziłeś się wyznać nam otwarcie, kim jesteś, mogę pana <sup>upewnić</sup> zapewnić, iż będziesz zupełnie zadowolony.

SGANAREL

Ależ, moi panowie, powiedzcie, czy wy się sami nie mylicie? Czy to <sup>jest</sup> całkiem pewne, że ja jestem lekarzem?

ŁUKASZ

Jak to, że słońko świeci dziś na niebie?

SGANAREL

Całkiem na dobre? *No dobra*

WALERY

Rozumie się. *W porządku* *jestli*

SGANAREL

Niech mnie diabli porwą, jeżeli ~~co~~ o tem wiedziałem.

WALERY

Jakże! toż pan jesteś najzdadniejszym lekarzem pod słońcem.

SGANAREL

Doprawdy?

ŁUKASZ

Lekarzem, który wypłoszył setki i tysiące chorób. *upewnić me*

SGANAREL

Tam do licha!

WALERY

Pewną kobietę uważano od sześciu godzin za umarłą, już miano ją <sup>do</sup> chować, kiedy pan, za pomocą <sup>pericy</sup> małej krepelki ~~nie wiem tam czego,~~ postawiłeś ją na nogi i <sup>po</sup> kazalesz jej chodzić po pokoju. *pozdna*

SGANAREL

Psiakość!

ŁUKASZ

Mały dwunastoletni chłopak zleciał z samego <sup>ppolisk</sup> czubka dzwonicy, przyczem potrzaskał sobie głowę, ręce i nogi i wy, nie wiem jaką tam maścią sprawiliście ~~iz~~ wstał z ziemi i poleciał zaraz grać w piłkę. *ze*

*czuła*



SGANAREL

- To ci dopiero!

WALERY

- ~~Jednym~~ słowem, panie, nie będziesz pan miał powodu narzekać na nas, i ~~zarobisz~~ zarobisz ile sam zechcesz, jeżeli pozwolisz się zaprowadzić tam, gdzie cię oczekują.

SGANAREL

- Zarobię, ile sam zechcę?

WALERY

- Najzupełniej. *Szczerze*

SGANAREL

- Ależ jestem lekarzem, bez najmniejszej sprzecznosci ki. Zapomniałem o tem na chwilę, ale już mi się przypomniało. O cóż tedy chodzi? Gdzie mam wędrować?

WALERY

Już ~~my~~ <sup>2</sup> pana zaprowadzimy. Chodzi o odwiedzenie ~~pejny~~ *pejny* ~~panienki~~, która zgubiła mowę.

SGANAREL

~~Ja tam jej~~ <sup>19</sup> nie znalazłem, daję słowo.

WALERY

~~/po cichu do Łukasza/~~

Lubi sobie żartować.

~~/do Sganarela/~~

Chodźmy panie.

SGANAREL

Tak? Bez <sup>tożli</sup> sukni lekarskiej?

WALERY

Już my się o nią postaramy.

SGANAREL

~~/podając Waleremu butelkę/~~


Trzymaj pan to, tam chowam <sup>swoje</sup> moje ulepki.

~~/zwraca się do Łukasza, plując na niego/~~

A ty, stary, maszeruj tu, przez to, lekarz <sup>z przepisem</sup> ci to przepisuje.

LUKASZ

Wciórności, podoba mi się ten dochtór, myślę że zrobi <sup>też swoje kpiące</sup> swoje, bo lubi sobie ~~połaznować~~.

*Łukasz proszenie o...* 



A K T    D R U G I

Scena przedstawia pokój w domu Geronta.

SCENA    P I E R W S Z A

GERONT, WALERY, ŁUKASZ, JAGUSTIA.

WALERY                    Tak, panie, myślę że pan będzie z nas zadowo-  
lony. Przeprowadziliśmy panu największego  
lekarza w świecie.

ŁUKASZ                    Ho, ho! to ci nielada mądrała, wszystkie inne  
doctory nie są mu warte butów czyścić.

WALERY                    *Dokonał*  
Ma za sobą mnóstwo cudownych kuracji.

ŁUKASZ                    Zratował ludzi, co już *byli* leżeli na marach.

WALERY                    ~~Jest~~ to wielki dziwak, mówiłem już panu.  
Przychodzą chwile, w których umysł jego się  
mroczy i wtedy ~~niktby go nie wziął za to czem~~  
~~jest w istocie.~~ *nie byłoby to czem jest*

ŁUKASZ                    Tak, lubi sobie *potworzować* pofiglować, czasem możnaby  
*po*myśleć, że on ~~ma~~ z przeproszeniem, *zajęczki*  
~~ot, tutaj.~~ /pokazuje na głowę/

WALERY                    Ale w gruncie jest to prawdziwa studnia wiedzy,  
nieraz mówi rzeczy wprost ~~jakby~~ objawione.

ŁUKASZ                    Jak się weźmie gadać, to tak fajnie, jakbyś  
w książce czytał.

WALERY                    Sława jego już się rozeszła po okolicy, ~~xx~~  
ze wszystkich stron ~~cisną~~ się do niego.



GERONT

Nie mogę się już doczekać, przyprowadźcież mi go co prędzej.

WALERY

*Lece* Idę po niego.

SCENA DRUGA

GERONT, JAGUSIA, ŁUKASZ.

JAGUSIA

*nieg dlasig moinig*  
Na mój ~~dusiu~~, powiadam panu, że ten tyle *taucor* ~~uzdoli~~ co i ~~kuzdy~~ inkszy. Znowu będzie wyprawa swoje fidrygały, a ja wiem, że najlepsze lekarstwo dla panienki, *te* żeby było dać jej ładnego i swarnego chłopca, *ktory by jej* ~~niaby~~ żeby miała przekonanie do niego. *przypasali do prostu*

GERONT

Ho, ho, moja mamko, widzę, że do wszystkiego *niechcisz* ~~lubicie się mieszać!~~

ŁUKASZ

Cichajże, Jagulu, nie twoja rzecz nos wtykać do tego.

JAGUSIA

Mówię panu i powiadam, że te wszystkie doctory to ino zawracanie głowy i czysta komedyja, *Panne to* ~~że pańska córka potrzebuje czego inszego niż~~ *czepi maseje* ~~senesu i rabarbaru i że~~ maż to jest plaster, *skai kujeju* ~~który pomaga dziewczętom na wszystkie choroby.~~ *to jest to*

GERONT

I któżby chciał teraz brać ją sobie na kark *je przypierze tym piersem* ~~z tem kalectwem nieszczęsnem? A wówczas~~ *przyjm kalcetwem* ~~kiedym zamierzał wydać ją za maż,~~ *gdyż je chceć wydać* ~~czyż się~~ nie sprzeciwiała mej ojcowskiej woli?

*a moinig  
galy z dlasig  
moinig z*



JAGUSIA

~~Myśle sobie - chciał ją <sup>nie</sup> dać za człowieka, którego znosić nie może. Czegoż pan nie wzięł pana Leandra, co jej tak przypadł do serca? Z <sup>pani chęcią</sup> pewnością byłaby bardzo posłuszna, a i <sup>on</sup> dziś idę w zakład, że ~~on~~ wzięłby ją taką jak jest, gdyby mu pan ją zechciał oddać.~~

GERONT

~~Leander to partia nie dla niej, nie może <sup>on</sup> się z <sup>nią</sup> tantym ani równać co do majątku.~~

JAGUSIA

Ma wuja bogacza, gadają że mu zapisze.

GERONT

To są ~~wszystko~~ dobra na księżycu. To tylko jest pewne, co ~~się trzyma~~ w garści. I bardzo łatwo człowiek może się zawieść, gdy rachuje na majątki, na których siedzi kto inny.

Śmierć nie zawsze ma uszy otwarte na prośby i westchnienia panów spadkobierców, może <sup>nie</sup> dobrze schudnąć, kto, <sup>nie</sup> aby miał z czego żyć, musi czekać aż drugi umrze.

JAGUSIA

# Ja bo tam ~~większej rzeczy, ukontentowa~~ słyszałam, że w małżeństwie jak i w inkszej rzeczy, <sup>lepiej</sup> ukontentowanie jest więcej warte od bogactwów. <sup>nie</sup> Ojciec i matki mają ten przeklęty obyczaj, że zawsze się pytają: "Ile on ma" albo "Ile ona ma". Niedawno kum Piotr wypchał swoją Kasię za grubego Tomka dla ćwierć morgi winnicy, <sup>co</sup> niby że miał o tyle więcej od młodego <sup>lepiej</sup> Robina, który jej ~~był~~ przypadł do serca, teraz biedne stworzenie całe poółkko jak cytryna ze zgryzoty i wcale jej to nie



nie wyszło na zdrowie. Niech to panu służy za przykład. Nic nie ma na świecie ponad <sup>lecz</sup> ~~ukon-~~ ~~tentowanie~~, i wolałabym dać ~~mojej~~ córce ~~dobrego~~ chłopca, któryby jej się udał, niż wszystkie majątki całej okolicy.

GERONT

Do licha, dużo gadacie moja pani mamko! Siedźcie no cicho, proszę was, zanadto się troskacie, jeszcze wam się pokarm zagrzeje.

ŁUKASZ

~~/uderzając przy każdym zdaniu Geronta po ramieniu/~~

Zamknijże gębę, ty pyskata. Pan się nie pyta siebie o zdanie i sam wie, co ma robić.

Pilnuj, żebyś porządnie nakarmiła swojego bębna, a nie baw się tu w mądralę. Pan jest ojcem swojej córki i sam ma dość rozumu, żeby wiedzieć, co jej potrzeba.

GERONT

Zwolna, ~~no~~, zwolna!

ŁUKASZ

~~/jeszcze uderzając Geronta po ramieniu/~~

*Chce ją trochę pogryźć*  
*przytępić*

*Chce trochę ją trochę przytępić*  
Panie, ja chcę ją trochę skunirować i nauczyć ją respektu dla pana.

GERONT

Dobrze, ale te gesty są zbyt liczne.

SCENA TRZECIA

WALERY, SGANAREL, GERONT, ŁUKASZ, JAGUSTIA.

WALERY

*A*

Panie, baczność! Idzie już ~~nasz~~ lekarz.

GERONT

~~/do Sganarela/~~

Panie, szczęśliwy jestem, że pana widzę u siebie, pomoc pańska jest nam bardzo potrzebna.



SGANAREL ~~/w todze lekarskiej/~~ w kapeluszu jak najbar-  
dziej szpiczastym/.

Hipokrates powiada... żebyśmy obaj nakryli  
głowy.

GERONT Hipokrates to powiada?

SGANAREL Tak.

GERONT W którym rozdziale, jeśli łaska?

SGANAREL W rozdziale... o kapeluszach.

GERONT Skoro Hipokrates ~~tak~~ powiada, trzeba tak  
uczynić.

SGANAREL <sup>40</sup> Panie lekarzu, słysząc tak niepospolite  
rzeczy...

GERONT Do kogo pan mówi, z łaski swojej?

SGANAREL Do pana.

GERONT Ja nie jestem lekarzem.

SGANAREL Pan nie jesteś lekarzem?

GERONT Nie, nie jestem.

SGANAREL Z pewnością?

GERONT Z pewnością.

~~/Sganarel bierze kija i bije Geronta, tak  
jak jego wprzód obito./~~

Au, au, au!

SGANAREL Teraz już jesteś lekarzem, <sup>tes</sup> ja także nie  
mam innych egzaminów.

GERONT /do Walerego/  
Cóżście mi tu za kaduka przyprowadzili?

WALERY Mówiłem ~~przecież~~ panu, że on lubi żartować.

GERONT Widzę, ale ja bym go wyrzucił na łeb z jego  
żarcikami.



ŁUKASZ Niech panoczek nie zważa ~~na to~~, to tylko tak dla śmiechu.

GERONT Nie lubię ~~takich śmiechów~~.

SGANAREL Panie, chciej mi pan wybaczyć moją śmiałość.

GERONT Panie, jestem do usług pańskich.

SGANAREL Jest mi niezmiernie przykro...

GERONT To nic nie znaczy.

SGANAREL Z powodu tych kijów...

GERONT Ależ, nic nie szkodzi.

SGANAREL Które miałem zaszczyt panu wsypać.

GERONT Nie mówmy już o tem. Panie, <sup>diktone</sup> mam córkę, która popadła w szczególną chorobę.

SGANAREL Jestem uszczęśliwiony, że pańska córka potrzebuje mojej pomocy, pragnąłbym z całego serca, abyś i pan jej potrzebował, pan i cała pańska rodzina, abym mógł okazać <sup>swę</sup> moją ochotę usłużenia panu.

GERONT Wdzięczny jestem za te uczucia.

SGANAREL <sup>Upewniam się mówiąc to z głębi serca</sup> Zapewniam pana, że mówię to panu z głębego serca.

GERONT Zbyt wiele zaszczytu mi pan wyświadcza.

SGANAREL Jak się nazywa pańska córka?

GERONT Lucynda.

SGANAREL Lucynda! Ach, coż za ładne imię do kurowania!

Lucynda!

GERONT Idę na chwilę zajrzeć, co ona robi.



SGANAREL

*Penie (do) Tam kowal kowal*  
~~Kto jest ta tego babulka?~~

GERONT

To mamka mego najmłodszego malca.

SCENA CZWARTA

SGANAREL, JAGUSTIA, LUKASZ.

SGANAREL

~~/na stronie/~~

Ej, do licha! to mi ~~żadny kawałek~~ *efreptor* kobiety.

~~/głośno/~~

Pani mamko, urocza mamko, *cto* moja medycyna jest *niezmiernie* najmiłszą *swonego* służką ~~manezarskiego~~ *manezarskiego* manczarstwa

i chciałbym być tym ~~małym~~ *przejmującym* szczęśliwym bachorkiem, któryby ssał mleczko twojej *przejmująco* łaskawości.

~~/kładzie jej rękę na piersiach/~~

Wszystkie moje środki, cała moja wiedza, cała zdatność są na pani rozkazy i...

LUKASZ

Za pozwoleniem, panie dochtor, zostaw ~~pan~~ moją babę w spokoju.

SGANA REL

Jakto? *Te* ~~Ona~~ jest pańską żoną?

LUKASZ

Tak.

SGANA REL

A. doprawdy, nie wiedziałem ~~o tem~~ i cieszę się ~~z tego~~ niezmiernie, przez przyjaźń dla ~~was~~ obojga.

~~/udaje że chce uściskać Łukasza i ściska mamkę/~~

LUKASZ

~~/odciągając Sganarela i stając między nim a swoją żoną/~~

Powoli, jeśli łaska.

ARCHIWUM  
P. TEATRU LUDOWEGO  
W NOWEJ HUCIE

Nr poz. ....



Nr poz. \_\_\_\_\_

SGANAREL

Zapewniam pana, że jestem uszczęśliwiony,  
*z radosku tak bardzo panu*  
~~iz~~ <sup>ze</sup> widzę was ~~złączonych razem~~, pani wiesz  
z całego serca, iz ma takiego męża jak pan,  
panu zaś wiesz, iz posiadasz żonę tak  
piękną, tak cnotliwą, tak kształtną jak pani.  
~~/udając znowu że chce uścisnąć Łukasza,~~  
który mu otwiera ramiona, podchodzi pod  
nie i ściska mankę/

ŁUKASZ

~~/odciągając go znowu/~~

Ej, do licha, bez <sup>tych</sup> tylu serdeczności, bardzo  
proszę.

SGANAREL

*Jakto* Czy nie pozwalasz pan, <sup>być</sup> abym się radował  
wraz z wami z tak pięknego związku?

ŁUKASZ

Ze mną, ile się <sup>panu chce</sup> panu podoba, ale z moją  
żoną dosyć tych ~~umizgów~~. *ceremonii*

SGANAREL

Biore jednak udział w szczęściu obojga,  
i jeżeli pana ściskam, aby mu wyrazić <sup>panu</sup> ~~na~~  
radość i ~~ja~~ <sup>z powie</sup> ściskam również, aby i jej  
również okazać toż samo.

~~/powtarza tę samą grę/~~

ŁUKASZ

~~/odciągając go po raz trzeci/~~

Ej, do kasta, panie dochtór, cóż ~~to~~ za  
głupie żarciki! *ryszyknewe*

SCENA PIĄTA

GERONT, SGANAREL, ŁUKASZ, JAGUSTIA.

GERONT

Panie, ~~oto~~ za chwilę przyprowadzę panu  
moją córkę.



*laboratorium  
magnetyczne*

SGANAREL Panie, oczekuję jej z całym moim ~~arsenałem~~  
~~lekarskim.~~ *nam*

GERONT Gdzież on jest?

SGANAREL ~~/dotykając palcem czoła/~~ *Tu* Tutaj.

GERONT Wybornie.

SGANAREL ~~/usiłując mamkę pomacać po piersiach/~~

Ale, ponieważ ważnem jest dla mnie wszystko,  
co dotyczy pańskiej rodziny, muszę wprzód  
spróbować mleka pańskiej mamki i *obej m.e.c.* zbadać jej  
piersi.

~~/zbliża się do Jagusi/~~

ŁUKASZ ~~/odciągając go i okręcając koło siebie/~~

Nie, nie, obońdzie się bez tego.

SGANAREL ~~Zbadanie piersi mamki jest obowiązkiem~~  
~~lekarza.~~

ŁUKASZ Nijakich tu badań nie trza.

SGANAREL Jakto! ty ośmielasz się sprzeciwić lekarzowi?

Precz mi stąd zaraz!

ŁUKASZ Kpię sobie z tego.

SGANAREL ~~/patrząc na niego z pod oka/~~

Spuszczę na ciebie febrę.

JAGUSIA ~~/bierąc Łukasza za ramię i również go okrę-  
cając w miejscu/~~

Wynoś mi się stąd, czy ja nie mam lat po  
temu, abym się ~~mogła~~ sama obronić, gdyby  
chciał mi zrobić coś, co się nie godzi?

ŁUKASZ On tu nie ma nic do macania.

SGANAREL Pfe, co za paskudnik, zazdrosny o swoją  
żonę!

M



GERONT

Oto moja córka.

*Inerwa.*

*Przebieg*

SCENA SZÓSTA

GERONT, SGANAREL, LUKASZ, JAGUSIA, LUCYNDĄ, WALERY.

*Geront: Oto moja córka /musyła*

SGANAREL

Czy to jest chora?

GERONT

Tak. Jest to moja jedyna córka, i byłbym najniezwyklejszym człowiekiem w świecie, gdyby miała umrzeć.

SGANAREL

Niechże ją Bóg od tego broni! Nie powinna umierać bez przepisu lekarza.

GERONT

Dajcież krzesło.

SGANAREL

*/siedząc między Gerontem a Lucyndą/*  
*Wcale nie ma w sobie nic*  
Oto mi chora, która nie ma w sobie nic odrażającego. I myślę sobie, że nawet zdrowy człowiek zadowolonyby się nią zupełnie.

GERONT

*rozśmieszony*  
Pobudziłeś ją pan do śmiechu panie doktorze.

SGANAREL

*Na najlepszy znak*  
Tem lepiej, gdy lekarz rozśmiesza chorego, jest to najlepszy znak pod słońcem.

*/do Lucyny/*  
*na chłopski, to panie jest*

No i cóż? O cóż pannie chodzi? Gdzie pannie co dolega?

LUCYNDĄ

*/odpowiada na migi dotykając kolejno ręką*  
*ust, głowy i podbródka/*

Ha, hi, he, ha.

SGANAREL

*ona*  
He? Co panna powiada?

LUCYNDĄ

*/wykonuje te same ruchy/* Ha, hi, ha, hi, ha.

SGANAREL

Co?



LUCYNDĄ

Ha, hi, ha.

SGANAREL

~~/przedrzeźniając ją/~~

Ha, hi, ha. Nic panny nie rozumiem.

Cóż to <sup>za diabełski</sup> ~~u~~ <sup>hi myśli</sup> ~~diaska~~ <sup>osenkę</sup> za język?

GERONT

Panie, to właśnie jej choroba. Oniemiała nagle i to bez najmniejszej przyczyny. Ten właśnie wypadek stał się powodem odwłoki ~~jej~~ małżeństwa.

SGANAREL

A to czemu?

GERONT

Ten którego ma zaślubić chce czekać jej wyleczenia, zanim dobieje umowy.

SGANAREL

I cóż to za głupiec, który nie chce, aby jego żona była niemą? Dałby Bóg, aby moja popadła w tę chorobę. Nie ja bym pewnie starał się ją z tego wyleczyć!

GERONT

Jednym słowem, <sup>zł</sup> ~~proszę~~, ~~zechciej~~ pan użyć całej ~~swojej~~ sztuki, aby ulżyć jej cierpieniom.

SGANAREL

<sup>Beł</sup> ~~Ho!~~ co do tego, niech się pan nie kłopotuje. Powiedz mi tylko ~~wprzód~~, czy to ~~cierpienie~~ bardzo jej dolega?

GERONT

Tak, panie doktorze.

SGANAREL

<sup>szczęście</sup> ~~Tem~~ <sup>solowina</sup> ~~lepiej.~~ Czy doznaje wielkich boleści?

GERONT

Bardzo wielkich.

SGANAREL

Doskonale. Czy chodzi tam, gdzie pan wiesz?

GERONT

Owszem.

SGANAREL

Obficie?

GERONT

Na tem się nie rozumiem.



SGANAREL

<sup>czy</sup> Czy jej wydzielinę posiadają miłe <sup>powiedzenie</sup> wejrzenie?

GERONT

Nie znam się na tych rzeczach.

SGANAREL

~~/zwracając się do chorej/ Podaj mi panna rękę.  
/do Geronta/ Ten puls powiada mi wyraźnie,  
że córka pańska jest niema.~~

GERONT

Tak, panie, tak, to właśnie jej choreba,  
odgadł ją pan od pierwszego dotknięcia.

SGANAREL

Ho, ho! <sup>Ba-la</sup>

JAGUSIA

Patrzcie, jak on przejrzał tę chorobę!

SGANAREL

My, wielcy lekarze, umiemy <sup>poroz</sup> wyznać się <sup>na</sup> narzęczy  
od pierwszego rzutu oka. Jakiś nieuk znalazłby  
się może w kłopotcie, mówiłby panu: To jest to,  
to jest owo, ale ja, ja idę do celu prosto,  
od razu i powiadam panu bez ogródek, że  
pańska córka jest niema.

GERONT

Tak, ale chciałbym bardzo, abys mi mógł powie-  
dzieć, skąd to pochodzi.

SGANAREL

Nic łatwiejszego. ~~To pochodzi stąd, że postra-~~  
dała nowę.

GERONT

<sup>Widocznie</sup> Bardzo dobrze. Ale jaka może być przyczyna,  
jeśli łaska, tego, że postradała nowę?

SGANAREL

Wszystkie nasze <sup>umysł</sup> najdzielniejsze powagi twier-  
dzą, że dzieje się to wskutek zatamowania  
czynności języka.

GERONT

Dobrze, ale jakżeż się pan zapatruje na takie  
zatamowanie czynności języka?

SGANAREL

Arystoteles powiada o tem... <sup>nie</sup> ~~bardzo ładne~~  
rzeczy.



GERONT

Bardzo wierzę.

SGANAREL

Ach! to mi był wielki człowiek!

GERONT

Bezwątpienia.

SGANAREL

Całą gębą wielki człowiek...

~~/podnosząc ramię od łokcia/~~

Człowiek o tyle większy odemnie samego,  
*dużo więcej*

Aby więc powrócić do naszego rozumowania, sędzę,  
*z wywodem*

że to zatomowanie, które my uczeni nazywamy

humorami złośliwymi:, złośliwymi, to znaczy...

humorami złośliwymi:, tembardziej, że wapory

uformowane przez wyziewy soków tworzących się

w ogniskach choroby dążących do...że się tak

wyrażę...do...Rozumiesz pan po łacinie?

GERONT

Ani słówka.

SGANAREL

~~/zrywając się nagle/~~

Nie rozumiesz pan po łacinie?

GERONT

Nie.

SGANAREL

~~/przybierając różne komiczne pozy/~~

Cabricias, arci thuram, catalamus, singulariter,

nominativo, haec musa, niby muza, bonus, bona,

bonum. Deus sanctus, est ne oratio latinas?

Etiam, tak i owszem. Quare? dlaczego?

Quia substantivo et adjectivum, concordat in

generat, numerum, et casus.

GERONT

Ach, czemuż się nie uczyłem!

JAGUSIA

A to ci prześcipny człowiek!

ŁUKASZ

Nie ma co, pięknie bo pięknie, człek nie  
kapuje ani słowa.



SGANAREL

Otóż, gdy te wapory, o których ~~wam~~ mówię, przechodzą od lewej strony, po której leży wątroba ku prawej stronie, w której znajduje się serce, może się zdarzyć, że płuco, które nazywamy po łacinie armyan, mając komunikację z mózgiem, który nazywamy po grecku nasmus, za pośrednictwem żyły wrotnej, którą nazywamy po hebrajsku kubil, ~~spotyka na swojej drodze~~ też wymienione wapory wypełniające komory łopatk, że zaś właśnie te same wapory...

Staraj się pan dobrze <sup>pojąć</sup> rozumowanie, proszę pana o to, - że zaś te wapory mieszczą w sobie pewną złośliwość... słuchaj pan tylko dobrze, zaklinam pana.

GERONT

Słucham.

SGANAREL

... mieszczą w sobie pewną złośliwość, która jest spowodowana... wytęż pan całą uwagę, z łaski swojej.

GERONT

Wytężam.

SGANAREL

... która jest spowodowana przez ostrość humorów wylęgni<sup>tych</sup>onych we wklęsłości diafragmy, zdarza się, iż te wapory... Ossabandus, <sup>negu</sup>negu<sup>is</sup> eis, <sup>negu</sup>negu<sup>er</sup>, potarinum quipsa millus.

Oto właśnie, ~~co jest~~ przyczyna, iż pańska córka oniemiała.

JAGUSIA

~~co się nazywa~~ wyłożyć jak łopata!

ŁUKASZ

Czemu to u mnie ozór tak gładko nie chodzi!



GERONT

W istocie, nie można lepiej przeprowadzić rozumowania. Jedna tylko rzecz mnie uderzyła, to ~~ten~~ ustęp o sercu i wątrobie. Zdaje mi się, że pan je umieściłeś inaczej niż są, że serce ~~nieści~~ się po lewej stronie, a wątroba po prawej.

SGANAREL

W istocie, tak było dawniej, ale ~~myśmy~~ to ~~wszystko~~ zmienili i teraz uprawiamy medycynę systemem zupełnie nowym.

GERONT

Nie wiedziałem jeszcze o tem i przepraszam pana za ~~moje~~ <sup>moje</sup> nieuctwo.

SGANAREL

Nic nie szkodzi, nie ~~ma~~ <sup>nie</sup> przecież obowiązku dotrzymywać nam kroku co do wykształcenia.

GERONT

Bez wątpienia. Ale, panie doktorze, co pan sądzi, iż trzeba czynić w tej chorobie?

SGANAREL

Co ja sądzę, iż ~~trzeba~~ czynić?

GERONT

Tak.

SGANAREL

Moje zdanie jest, aby ją położyć z powrotem do łóżka i dać jej jako lekarstwo dużo chleba maczanego w winie.

GERONT

A to czemu?

SGANAREL

Ponieważ w chlebie i winie, zmieszanych razem, mieszczą się własności sympatyczne, pobudzające do mówienia. Czyż pan nie wiesz, że nie co innego daje się papugom i że uczą się mówić, przyjmując to właśnie pożywienie?

GERONT

Prawda! Oczywiście! Ach, cóż za wielki człowiek! Prędko, dawajcie dużo chleba i wina.



M

SGANAREL

Powrócę nad wieczorem, aby zbadać stan jej  
zdrowia.

SCENA SIÓDMA

GERONT, SGANAREL, JAGUSIA.

SGANAREL

~~/do Jagusi/~~

Pomaku, nie śpieszno się.

~~/do Geronta/~~

Panie, tej oto mamece muszę zaaplikować parę  
małych środeczków.

JAGUSIA

Co? mnie? jestem najzdrowsza w świecie.

SGANAREL

Tem gorzej, mameczko, tem gorzej. Ten zbytek  
zdrowia jest, wielce zastraszający, i nie byłoby  
źle urządzić ci delikatne puszczeńko krwi,  
albo wsunąć ci małą łagodną lewatywkę.

GERONT

Ależ panie, tego systemu to już nie rozumiem.  
Pocóż krew puszczać tam, gdzie nie ma choroby?

SGANAREL

Dobry system, najlepszy system, tak samo, jak  
się pije, aby zapobiec pragnieniu, tak samo  
trzeba krew puszczać, aby zapobiec chorobie.

JAGUSIA

~~/odchodząc/~~

O, co to, to się obeńdzie. Nie będziesz pan  
sobie robił Japteki z mojego cielska.

SGANAREL

Oporna jesteś na leczenie, ale już my cię  
potrafimy doprowadzić do rozsądku.



SCENA OSMIA

GERONT, SGANAREL.

SGANAREL                   Zatem, żegnam pana.

GERONT                     Zaczekaj pan chwilę, jeśli łaska.

SGANAREL                   Czego pan sobie życzy?

GERONT                     Wręczyć panu zapłatę.

SGANAREL                   /chowa rękę w tył pod suknię, podczas gdy Geront  
otwiera sakiewkę/  
Nie przyjmę ani szeląga.

GERONT                     Ależ panie...

SGANAREL                   Ani trochę.

GERONT                     Chwileczkę.

SGANAREL                   Nie ma o ~~tem~~ mowy.

GERONT                     Pozwól pan.

SGANAREL                   Pan chyba żartuje.

GERONT                     Rzecz już załatwiona.

SGANAREL                   Nic z tego nie będzie.

GERONT                     Ech!

SGANAREL                   Nie robię tego dla pieniędzy.

GERONT                     Ależ wierzę.

SGANAREL                   /wziąwszy pieniądze/ Ważne?

GERONT                     Oczywiście.

SGANAREL                   Nie jestem z tych lekarzy, co <sup>to</sup> patrzą na zapłatę.

GERONT                     Wiem o tem.

SGANAREL                   Nie kieruje mną chęć zysku.

GERONT                     Ani mi to w myśli nie powstało.

SGANAREL                   /sam, oglądając otrzymane pieniądze/  
Daję słowo, <sup>heale nie</sup> to nie idzie tak źle, i byleby

*Tam da było  
nie wiem nie wie (M) tak obadaj p...  
tylko...*



SCENA DZIEWIĄTA

LEANDER, SGANAREL.

LEANDER Od dawna czekam na pana, panie doktorze i błagam pana o pomoc.

SGANAREL /biorąc go za puls/

Ten puls mi się nie podoba.

LEANDER Nie jestem wcale chory, proszę pana, a nie po to tutaj przychodzę.

SGANAREL Jeżeli nie jesteś pan chory, czegoż u licha zaraz tego nie mówisz?

LEANDER Nie. Przedstawię panu rzecz w dwóch słowach. Nazywam się Leander i kocham się w Lucyndzie, którą pan odwiedził przed chwilą. Ponieważ zaś wskutek niełaski jej ojca, wszelki przystęp do niej jest mi wzbroniony, ośmielam się prosić pana, byś zechciał przyjść z pomocą mojej miłości i ułatwić mi przeprowadzenie planu który obmyśliłem, aby jej móc powiedzieć dwa słowa, mające stanowić o szczęściu mojego życia.

SGANAREL /z udanym gniewem/

Za kogo mie pan bierzesz? Jaktto! pan ważysz się zwracać do mnie, aby uzyskać pomoc w swoich miłostkach? Ośmielasz się poniżać godność lekarza do posług tego rodzaju?

LEANDER No, no, spokojnie tylko. *Wracaj pan na swoje miejsce*

SGANAREL Postrzeleniec! *Włosy, że byłeś w...*

*Sądzi...*  
*Stwier...*

*Włosy...*  
*Na nie podobaj spokój...*  
*Głęboko...*



LEANDER

Za pozwoleniem!

SGANAREL

Ja panu pokażę, że źle się pan z ~~tem do mnie~~ <sup>z głębi</sup> wybrałeś i że to jest ~~wprost~~ <sup>realizację</sup> bezczelną śmia-  
łością.

LEANDER

~~/wyciągając sakiewkę/~~ Panie doktorze...

SGANAREL

Chcieć mnie użyć...

~~/biorąc sakiewkę/~~

Nie mówię tutaj o panu, gdyż pan jesteś porząd-  
nym człowiekiem i byłbym szczęśliwy, gdybym  
mógł panu w czym dopomóc, ale zdarzają się na  
świecie takie bałwany, ~~które prowadzą~~ <sup>które prowadzą</sup> ~~co to przychodzą do~~ <sup>zawsze samego nas jest</sup>  
człowieka z najbezpieczelniejszymi propozycjami  
i wyznaję, że to mnie doprowadza do wściekłości.

LEANDER

Przepraszam pana bardzo za śmiałość z jaką...

SGANAREL

Żartuje pan chyba? O cóż chodzi?

LEANDER

Trzeba więc panu wiedzieć, że ta choroba, którą  
~~chcesz~~ <sup>chcesz</sup> wyleczyć, jest chorobą udaną.

Lekarze wyczerpali już nad nią swoje ~~rozumo-~~ <sup>rozumowanie</sup>  
wania i nie szczędzili dowodów, aby wykazać,  
że pochodzi ~~ona~~ <sup>ona</sup> to z mózgu, to z wnętrzości,  
to ze śledziony, to z wątroby, ~~jednakże~~ <sup>jednakże</sup> ~~nie~~  
~~jest~~ <sup>jest</sup> ~~przyczyną~~ <sup>przyczyną</sup> tego cier-  
pienia jest miłość, i że Lucynda wymyśliła  
je jedynie ~~dlatego~~ <sup>dlatego</sup>, aby uwolnić się od mał-  
żeństwa, do którego ją chciano przymusić.  
~~Ale~~ <sup>Ale</sup> Jednakże usuńmy się stąd, aby nas przypadkiem  
nie widziano razem, a w drodze panu opowiem,  
o co chcę pana prosić.



SGANAREL

*Wskazano panu miejsce*  
 Chodźmy zatem, ~~przejąłeś~~ *przejął* mnie pan dla swojej  
 miłości niepojętą czułością. *Moja miłość*  
~~Wyteżę całą moją~~ *Chodźmy zatem z miłości*  
 wiedzę lekarską i albo chorą diabli wezmą,  
 albo też zostanie twoją.

A K T T R Z E C I

=====

*prosewno głowę*

*str. 43*

Scena przedstawia miejsce w pobliżu domu Geronta.

SCENA PIERWSZA

LEANDER, SGANAREL.

LEANDER

Zdaje mi się, że nie źle wyglądam w tym stroju aptekarza. Że zaś jej ojciec nigdy mnie nie widział na oczy, sądzę, że to przebranie i peruka wystarczą, aby go w błąd wprowadzić.

SGANAREL

Z pewnością.

LEANDER

Pragnąłbym tylko jeszcze mieć z parę szumnych terminów medycznych, aby ozdobić swoje dyskursy i nadać sobie pozór *szumnych* wykształconego człowieka.

SGANAREL

Daj pan pokój, to na nic niepotrzebne. Wystarczy samo przebranie, ja sam nie większe mam o tem pojęcie *od pana*.

LEANDER

Jakto?

SGANAREL

Niech mnie diabli porwą, jeżeli cokolwiek rozumiem się na medycynie. Pan jesteś zacnym człowiekiem i chcę mówić do pana w pełnym *Otworzył panu serce* zaufaniu, tak, jak i pan do mnie w zaufaniu *panu mi nie otworzył swoje* mówiłeś.

LEANDER

Jakto? pan nie jesteś w istocie...



SGANAREL

Ależ nie, zapewniam pana. Zrobili mnie lekarzem  
przemocą. Nigdy mi ~~ani~~ w głowie nie powstały  
takie straszne mądrości, wszystkie moje nauki  
doszły zaledwo do s e x t y. Nie wiem, skąd  
oni sobie <sup>wzroli</sup> zabili tego ~~ćwicika~~, ale skoro  
spozstrzegłem, że chcą koniecznie, abym był  
lekarzem, zgodziłem się nim zostać na ich włas-  
ną odpowiedzialność. Jednakże, nie wyobrazilbyś  
pan sobie jak się ta brednia rozeszła. Każdy  
wprost gwałtem chce się we mnie dopatrzeć  
strasznie <sup>wielkiego</sup> mądrego lekarza. Przychodzą do mnie  
po poradę ze wszystkich stron, i jeżeli rzeczy  
ciągle będą szły w ten sposób, mam zamiar  
trzymać się medycyny przez całe życie. Uważam,  
że to jest najlepszy zawód ze wszystkich,  
bowiem, czy się robi dobrze, czy się robi źle,  
zawsze się bierze za to jednaka zapłata.  
~~Wzrostu ze ta mądrości~~  
Fuszerka nigdy nie spada na nas, i przykrawamy  
~~sobie tę materię, w której pracujemy, jak~~  
~~nam się żywnie podoba. Szewcowi, który robi~~  
~~buty, nie wolno zepsuć kawałka, skóry, żeby~~  
~~za nią nie musiał zapłacić. Gle tutaj wolno~~  
~~zepsuć całego człowieka zupełnie bezpłatnie.~~  
~~Omyłki nie spadają nigdy na nas. Zawsze są~~  
~~z winy tego, który umiera. Słowem, największą~~  
~~zaletą tego zawodu jest to, że nieboszczyków~~  
~~obowiązuje uprzejmość i dyskrecja, niemająca~~  
~~wprost równej na świecie i jeszcze nikt nie~~  
~~słyszał, aby się który poskarżył na lekarza,~~  
~~który go sprzątnął ze świata.~~

Omyłki

jak się

zanim

clawina

clawina

ca



LEANDER

To prawda, że umarli są pod tym względem bardzo wygodni. *Przebieżka*

SGANAREL

/widząc ludzi zbliżających się ku niemi/



Ci ludzie mają <sup>mi</sup>winę, jak gdyby chcieli żądać mojej porady. *Chciej mnie pan zostawić*

/do Leandra/

*Zaciekaj*  
Chciej mnie pan więc czekać w pobliżu mieszkania swojej bogdanki. *plac*

45

SCENA DRUGA

THIBAUT, PIOTRUS, SGANAREL.

THIBAUT

Panie dochtör, przysliwa tu do pana, ja i mój eyn Pietrek.

SGANAREL

O cóż chodzi?

THIBAUT

Jego biedna matka, imieniem Piotrasia, leży w łóżku chora od pół roku.

SGANAREL

/wyciągając rękę jak gdyby po pieniądze/

I cóż wy chcecie, ~~abychpanxdochtör~~ abym ja na to poradził?

THIBAUT

Chcielibyśwa, aby pan dochtör dał nam jakie liki, aby ją zratował.

SGANAREL

Trzebaby wprzód wiedzieć, co jej brakuje.

THIBAUT

Cierpi na hipokryzje, panie dochtör.

SGANAREL

Hipokryzje?

THIBAUT

Tak, to znaczy niby, że cała jest opuchła.

Powiadają, że ma ~~masę cieczy~~ <sup>masę wody</sup> w cielsku i że jej wątroba i brzuch, czy ślidziona, czy jak to tam państwo nazywają, zamiast robić krew, robią samą wodę. Raz na dwa dni trzęsie ją <sup>niepoc</sup> fybra okrutna i wtedy zesłabnie i darcie ma w nogach



straszliwe. Flegma się jej pcha do gardła,  
mało że <sup>jeźmie</sup> ją chce zadusić, a czasem to ją tak  
zamgli i rzuci <sup>nie</sup> ją, że się widzi, że już na  
~~nią~~ koniec przyjdzie. Jest tu w naszej wsi  
japtykarz, uczciwszy uszy, co jej już dawał  
liki Bóg widzi nie jakie, więcej <sup>nie</sup> jak dwanaście  
dobrych talarów kosztują mnie te szyćkie z  
przeproszeniem lewatywy, a te czyszczenia,  
a te odwary z hiacyntu, a krople krzepiące.  
Ale to niby wszystko, jak to mówią, ani zasz-  
kodzi, ani pomoże. Chciał jej dać jednego  
liku, co go nazywają ludzie hametykiem, alem  
się strachał, prawdę <sup>niektóry</sup> powiedziawszy, żeby jej  
na tamten świat nie wyprawił. Powiadają ludzie,  
że te wielkie doctory nie wiem ilu ludzi  
zakatrupili już tym <sup>hametykiem</sup> nowym wynysiem.

SGANAREL

/wyciągając rękę i potrząsając nią na znak  
iz żąda pieniędzy/

Do rzeczy, przyjacielu, przejdźmy do rzeczy.

THIBAUT

Rzecz jest ta, że przychodzimy prosić pana,  
abyś ~~nam~~ powiedział, co ~~nam~~ trza teraz robić.

SGANAREL

Nie rozumiem zupełnie, ~~xx~~ o co wam chodzi.

PIETREK

Panie dochtór, moja matka jest chora. Macie  
tu dwa talary, któreśmy przynieśli, żebyście  
nam dali jakie liki.

SGANAREL

O, tak, to rozumiem. Ten chłopak przynajmniej  
mówi jasno i wysławia się jak należy. Powiadasz  
że matka twoją jest chora na wodną puchlinę,  
że obrzękła jest na całym ciełe,



że ma gorączkę i bóle w nogach, i że od czasu do czasu napadają ją kurcze i drgawki, to znaczy omdlenia.

PIETREK To, to, panie dochtór, właśnie tak samo.

SGANAREL Ciebie zrozumiałem od razu, nie tak jak twego ojca, który plecie sam nie wie co. A teraz chciałbyś lekarstwa.

PIETREK Tak, panie dochtór.

SGANAREL Lekarstwa, aby ją wyleczyć?

PIETREK Niby tak.

SGANAREL Masz tu oto kawałek sera. <sup>Podajcież</sup> Podajcież go jej zaraz do zażycia. ~~Podajcież~~ <sup>Podajcież</sup>

PIETREK. Niby, syra?

SGANAREL Tak, to jest ser szczególnie przyprawiony. Wchodzi w to złoto, korale, perły i mnóstwo innych ~~kosztowności~~ <sup>kosztowności</sup> kosztowych rzeczy.

PIETREK Panie dochtór, dziękuję pięknie i zaraz to damy matuli, żeby zbuchiała.

SGANAREL Do widzenia, Gdyby przypadkiem umarła, starajcie się ją przystojnie pogrzebać.

/Zmiana dekoracji, Scena przedstawia, jak w akcie drugim, pokój Geronta./

41

SCENA TRZECIA

JAGUSIA, SGANAREL, LUKASZ, w głębi sceny. <sup>Proceda</sup>

SGANAREL Otóż i ~~nasza~~ urocza karmicielka. Ach, karmicielko mojego serca, oczarowany jestem tem spotkaniem. Widok twój <sup>to</sup> jest rumbarbarum.



~~cassisen~~ i senesem, które ~~prze~~czyszczają <sup>moją</sup> duszę z wszelkiej melancholii.

JAGUSIA

Na <sup>moją duszę</sup> mój dusiu, panie lekarzu, to za pięknie powiedziane dla mnie. Nie rozumiem ani słówka z tej pańskiej łaciny.

SGANAREL

Rozchoruj się, piękna mamko, błagam cię, rozchoruj się dla mojej miłości. Leczenie ~~cię~~ byłoby dla mnie największą rozkoszą.

JAGUSIA

Całuję rączki panu doktorowi, już ja tam wolę żeby mnie nikt nie leczył.

SGANAREL

Jakżeż mi cię żal, piękna żywicielko, <sup>ci</sup> ~~iz~~ <sup>masz</sup> tak zazdrosnego i przykrego męża!

JAGUSIA

Cóż robić? To widać dla ~~pokuty~~ za moje grzechy. ~~Tam~~ gdzie ~~kozę~~ przywiążą, tam ~~musi~~ <sup>musi</sup> trawę <sup>posć</sup> szczypać.

SGANAREL

Jakto! taki gbur! brutal! który cię pilnuje nieustannie i pozwala nikomu zbliżyć się do ciebie!

JAGUSIA

Niestety! pan jeszcze nic nie widział, to tylko mały smaczek tego co on potrafi, kiedy go giez ukąsi.

SGANAREL

Czy to ~~możliwe~~ <sup>możliwe</sup>? czy może, być człowiek, któryby miał duszę tak nikczemną, aby się znęcać nad taką istotą? <sup>5)</sup> ~~Acg~~, ja znam kogoś, piękna karmicielko i to nie daleko stąd, który uważałby się za szczęśliwego, gdyby mógł ucałować chociaż same koniuszki twoich nówek!

I czemuż tak powabna kobieta musiała popaść w takie ręce! i żeby takie proste bydle, taki bałwan, brutal, cymbał...



~~W~~

wybacz mi piękna mamko, jeżeli w ten sposób wyrażam się o twoim mężu...

JAGUSIA

Ech, panie lekarzu, ja wiem dobrze, że on nie wart czego inszego.

SGANAREL

Bez wątpienia, piękna mamko, zasługuje na to, i zasługiwałby jeszcze, <sup>kl.</sup>abyś mu czemś przystroiła głowę, by go ukarać za jego podejrzliwość.

JAGUSIA

To pewna, że gdyby tylko o niego mi chodziło, mógłby się doczekać jakiej brzydkiej rzeczy.

SGANAREL

~~No heur~~  
~~Słowo daję, nic by nie było w tem złego, gdy-~~  
~~byś się razem z kimś na nim zemściła.~~ <sup>nie wypisuj tego</sup> Mówię  
~~ci, jest to człowiek, któremu się to~~ <sup>nie wypisuj</sup> w zupeł-  
ności <sup>nie wypisuj</sup> należy. I gdybym ja był tym szczęśliwym,  
piękna karmicielko, wybranym przez ciebie to...  
/podczas gdy Sganarel wyciąga ręce aby uścis-  
nąć Jagusię, Łukasz podchodzi pod spodem  
i staje pomiędzy nimi. Sganarel i Jagusia  
patrzają na Łukasza i oddalają się, każde  
w inną stronę. Doktor w sposób nader komiczny/

M

SCENA CZWARTA

GERONT, ŁUKASZ.

GERONT

Hola! Łukasz, nie widziałeś przypadkiem naszego doktora?

ŁUKASZ

Ech, do wszystkich diabłów, widziałem i jego i moją babę.

GERONT

Gdzież on może się podziewać?

ŁUKASZ

Nie wiem, ale chciałbym, żeby się podział gdzie do ciężkiej ~~znaker~~ zarazy.



GERONT

Idźno zajrzeć, co porabia moja córka.

SCENA PIĄTA

SGANAREL, LEANDER, GERONT.

GERONT

Ach, to pan, panie doktorze, właśnie pytałem gdzie pan jesteś.

SGANAREL

*Zujmiesz*  
Zabawiałem się na dziedzińcu wydzieleniem ~~z~~ siebie nadmiaru przyjętych napojów.

Jak się miewa chora?

GERONT

Nieco jej się pogorszyło po pańskim lekarstwie.

SGANAREL

Tem lepiej, to znak, że działa.

GERONT

Tak, ale boję się, aby jej to działanie nie zadusiło.

SGANAREL

Niech pana o to głowa nie boli. Mam lekarstwa, które drwią sobie ze wszystkiego, i czekam ją przy agonii.

GERONT

~~/wskazując Leandra/~~

Cóż to za człowiek z panem przyosadk?

SGANAREL

~~/robiąc ręką znaki, mające objaśnić, iż jest to aptekarz/~~

To jest...

GERONT

Co?

SGANAREL

Ten, który...

GERONT

He?

SGANAREL

Który...

GERONT

A, rozumiem.

SGANAREL

Będzie potrzebny pańskiej córce.



SCENA SZÓSTA

LUCYNDĄ, GERONT, LEANDER, JAGUSIA, SGANAREL.

JAGUSIA

Panie, idzie tu panienska, chce się przejść troszeczkę. *M. Leander*

SGANAREL

To jej dobrze zrobi. Idź no pan, panie aptekarzu, pomacać jej puls, abym mógł później pomówić z tobą o jej chorobie.

/odciąga Geronta w głąb sceny i obejmując go ręką przez ramiona, umieszcza mu ją pod brodą, zwracając jego głowę ku sobie, ile razy chce popatrzeć, co porabia jego córka z aptekarzem, zarazem zaś aby go zabawić mówi doń co następuje/.

Tak, panie, to jest ważna i subtelna kwestia <sup>Tajemnicze</sup> ~~społna~~ między lekarzami, czy ~~kobiety są łat-~~ <sup>Wskazywać czy nie</sup> ~~wiejsze do leczenia niż mężczyźni~~. Proszę, ~~chciej nie~~ pan ~~tylko~~ posłuchać. Jedni mówią, że nie, drudzy, że tak, ja zaś mówię, że tak i nie, ile że, ponieważ oporność zmaconych wilgotności, pojawiających się we wrodzonych temperamentach kobiety, będąc przyczyną, iż strona zwierzęca dąży ustawicznie do zapanowania nad stroną czującą, pewnym jest, iż nierówność ich usposobienia zależną jest od skośnego ruchu kręgu księżyca, że zaś słońce, które kieruje swoje promienie na wklęsłość ziemi, natrafia...

LUCYNDĄ

~~/do Leandra/~~

Nie, ~~ja~~ nie jestem zdolna odmienić się w mych uczuciach.



GERONT Moja córka przemówiła ! O wpaniała potęgo  
lekarstwa! o boski lekarzu! Jakąż wdzięczność  
winienem ci, doktorze, za to cudowne ulecze-  
nie! Czem potrafię ci odplacić takie dobro-  
dziejstwo?

SGANAREL ~~/przechadzając się po scenie i wachlując~~  
~~kapeluszem/~~  
Ha! ta choroba kosztowała mnie nie mało trudu.

LUCYNDA Tak, ojcze, odzyskałam mowę, lecz odzyskałam  
ją po to, aby ci powiedzieć, <sup>że</sup> iż nigdy nie  
zaślubię kogo innego jak tylko Leandra, i że  
naprózno się starasz narzucić mi za męża  
Horacego.

GERONT Ależ...

LUCYNDA Nic nie zdoła zachwiać mego postanowienia.

GERONT Co!

LUCYNDA Naprózno przedkładasz mi twoje mądre argumenty

GERONT Jeżeli...

LUCYNDA Wszystkie twoje wywody nie zdadzą się na nic.

GERONT Ja...

LUCYNDA Jest to rzecz rozstrzygnięta.

GERONT Ale...

LUCYNDA Żadna władza ojcowska nie zmusi mnie do  
małżeństwa wbrew mojej woli...

GERONT Ja mam...

LUCYNDA Próżne twoje usiłowania.

GERONT To...

LUCYNDA Serce moje nie podda się nigdy tej przemocy.

GERONT Ta rzecz...

LUCYNDA I raczej zagrzebię się w klasztorze, niżbym  
miała zaślubić człowieka, którego nie kocham.



GERONT

Ależ...

LUCYNDĄ

~~/ogłuszającym głosem/~~

Nie. W żaden sposób. Nie ma o tem mowy.  
Tracisz czas napróżno. Nie uczynię tego.

GERONT

To rzecz postanowiona.

Ach, cóż za <sup>nowy ten</sup> ~~gwałtowność~~ wymowy! Nie ma sposobu się obronić.

~~/do Sganarela/~~

Panie, proszę pana, abys ją uczynił napowrót niema,

SGANAREL

To ~~jest rzecz~~ niemożliwa. Jedyna usługa, jaką mogę panu oddać, to jest uczynić pana głuchym, jeżeli pan sobie życzy.

GERONT

Slicznie dziękuję.

~~/do Lucyndy/~~ I ty myślisz...

LUCYNDĄ

Nie. Wszystkie twoje perswazje ojczy, do niczego nie doprowadzą.

GERONT

Zaślubisz Horacego jeszcze dziś przed wieczorem

LUCYNDĄ

Raczej zaślubię śmierć.

SGANAREL

~~/do Geronta/~~

Mój Boże, przestań pan. Pozwól mi pan objąć tę kurację, wszystko to, są objawy choroby i wiem, jakie lekarstwo trzeba tu zastosować.

GERONT

<sup>Byłoby</sup> Czyżby to było ~~możliwym~~, abys pan mógł uleczyć także i tę chorobę jej umysłu?

SGANAREL

Tak. Pozwól mi pan działać. Mam lekarstwo na wszystko i nasz aptekarz będzie nam <sup>pomocny w tej</sup>  ~~pomocny w tej~~ kuracji.

~~/do Leandra/~~

Jedno słowo. Widzisz, że miłość ~~jako~~ <sup>może</sup> ~~nie~~



*jej o-*  
tego Leandra jest zupełnie sprzeczną z wola  
~~jej~~ ojca, że nie ma czasu do stracenia, że  
humory są bardzo wzburzone, niezbędnem jest  
tedy znaleźć szybko lekarstwo na tę chorobę,  
która mogłaby się przez opóźnienie pogorszyć.  
Co do mnie, to widzę tylko jedno, to znaczy  
dawkę przeczyszczającą <sup>zwiększoną</sup> <sup>czyli upiorną</sup> ucieczki, którą ~~po-~~  
szasz jak należy z dwiema drachmami matrimonium  
w pigułce. Być może, iż będzie stawiała pewne  
trudności w zażyciu tego lekarstwa, jednakże,  
ponieważ jesteś człowiekiem biegłym w  
swoim zawodzie, twoją rzeczą będzie nakłonić  
ją do tego i podać jej ten specyfik najlepiej  
jak potrafisz. Idź się z nią nieco przejść  
po ogrodzie, aby przygotować ~~jej~~ humor, podczas  
gdy ja będę zabawiał jej ojca, ale przedewszyst-  
kiem nie trać czasu. Lekarstwo jak najprędzej!  
Lekarstwo specyficzne!

SCENA SIÓDMA

GERONT, SGANAREL

GERONT                    Cóż to są za środki, panie doktorze, które  
~~pan~~ wymienił, przed chwilą? Zdaje mi się  
że nigdy o nich nie słyszałem.

SGANAREL                Środki te bywają stosowane tylko w gwałtownej  
potrzebie.

GERONT                    Czy widziałeś pan kiedy podobne zuchwalstwo?

SGANAREL                Dziewczęta bywają niekiedy trochę uparte.



GERONT ○ Nie wyobrażasz sobie, jak ona jest zacie-  
trzewiona w tym swoim Lenadrze.

SGANAREL Upały krwi oddziałują w ten sposób na młode  
umysły.

GERONT ○ Co do mnie, od chwili jak odkryłem gwałtowność  
tego uczucia, trzymałem ~~moją~~ córkę ustawicznie  
pod kluczem.

SGANAREL I mądrze pan czyniłeś.

GERONT Nie dopuszczałem między nimi do najmniejszego  
zbliżenia.

SGANAREL Bardzo słusznie.

GERONT X Gdybym ~~był~~ ścierpiał, aby się choć raz zobaczy-  
li jeszcze by z tego ~~było~~ wynikło jakieś szaleń-  
stwo.

SGANAREL Bez wątpienia.

GERONT X Obawiam się, iż byłaby zdolna <sup>zrobić mi</sup> dać się wykraść.

SGANAREL Roztropne wnioskowanie. ~~przemysł~~

GERONT Panie Przestrzeżono mnie, iż on czyni wszelkie  
wysiłki aby się z nią porozumieć.

SGANAREL A to szelma!

GERONT Ale mu się to nie uda.

SGANAREL ○ Rozumie się.

GERONT L I potrafię temu ~~widzeniu~~ się zapobiedz.

SGANAREL Nie na głupiego trafił X musiałbyś wstać  
bardzo rano, żeby pana oszukać.

S C E N A O S M A

ŁUKASZ, GERONT, SGANAREL.

ŁUKASZ Oj, do licha, panie, a to ci historia.

Córka pańska drapła ze swoim Liandrem.

To on był



~~ty~~ aptekarzem, a ten tu pan dochtór przygotował całą operację.

GERONT

Jakto! Zarzynać mnie w ten sposób! Dalej, prędko, komisarza i nie wypuszczać z domu tego draba. A, ~~to~~trze, pójdiesz <sup>po</sup>mi przed sąd.

ŁUKASZ

Tak, tak, panie dochtór, będziesz dyndał. Nie waż mi się stąd ruszyć ani na tyle.

SCENA DZIEWIĄTA

MARCYNA, SGANAREL, ŁUKASZ.

MARCYNA

~~do~~ Łukasza/

Ach, mój Boże! Ledwo <sup>my</sup> ~~żem~~ trafiła do tego domu. Powiedzcież mi, co się stało z owym lekarzem, którego wam poleciłam?

ŁUKASZ

Właśnie go <sup>był</sup> mają powiesić.

MARCYNA

Co! powiesić mają mego męża? Boże!

I cóż on takiego uczynił?

ŁUKASZ

Pomógł wykraść córkę naszego pana.

MARCYNA

Jakto! mój drogi mężu, to prawda, że mają cię powiesić?

SGANAREL

Sama widzisz. Ach, ach!

MARCYNA

I ty dałbyś się powiesić w obecności tylu osób?

SGANAREL

A cóż mam robić?

MARCYNA

Gdybyś był choć skończył rąbać <sup>los</sup> drzewo, miałabym jakąś pociechę w tem nieszczęściu.

SGANAREL

Oddal się stąd, rozdzierasz mi serce.

MARCYNA

Nie, zostanę tutaj, aby ci dodawać odwagi.

Nie oddalę się ~~stąd~~, póki cię nie ujrzę, jak wisisz.

SGANAREL

Och, och!



SCENA DZIESIĄTA

GERONT, SGANAREL, MARCYNA.

GERONT

~~/do Sganarela/~~

Komisarz przybędzie tu natychmiast, aby cię  
umieścić w bezpiecznym schronieniu.

SGANAREL

~~/na kolanach z kapeluszem w rękę/~~

Biada mi! Czy nie możnaby tego zmienić na  
pewną <sup>porcję</sup> ilość kijów?

GERONT

Nie, nie. O tem sąd rozstrzygnie. Ale co widzę?

SCENA JEDENASTA

GERONT, LEANDER, LUCYNDĄ, SGANAREL, ŁUKASZ, MARCYNA.

LEANDER

Panie, staje jako Leander przed twojem obliczem  
i oddaje Lucyndę pod twoją władzę ojcowską.  
Mieliśmy zamiar uciec oboje i wziąć ślub pota-  
jemnie, ale postanowienie to ustąpiło miejsca  
uczciwym zamiarom. Nie chcę panu kraść pańskiej  
córki i pragnę ją otrzymać jedynie z pańskiej  
ręki. Dodam tylko, że przed chwilą otrzymałem  
listy donoszące mi, że wuj mój umarł i że ja  
jestem spadkobiercą całego jego majątku.

GERONT

*przymusił*  
Panie, <sup>niezmiernie</sup> cenię <sup>twoj</sup> przymioty <sup>pańskie</sup> pańskie <sup>niezmiernie</sup> niezmiernie  
~~wysoce~~ i oddaję panu z najwyższą radością  
moją córkę.

SGANAREL

~~/na stronie/~~ Medycynie się upiekło.

MARCYNA

Skoro nie będziesz już wisiał, podziękuj mi  
za to, żeś został lekarzem, bo to ja sprowadzi-  
łam na ciebie ten zaszczyt.



SGANAREL

Tak? to ty sprowadziłaś na mnie tyle kijów,  
że ich sam zliczyć nie potrafię?

~~LEANDER~~

*Marcynie*

~~/do Sganarela/~~

Skutek jest zbyt piękny. abyś mógł ~~za to~~ chować  
urazę.

SGANAREL

Niech będzie.

~~/do Marcyny/~~

Wybaczam ci więc te kije ze względu na dosto-  
jeństwo do jakiegoś mnie wyniosła. Ale staraj  
się na przyszłość żyć w należnym uszanowaniu  
dla człowieka mojej ~~godności~~ *godności* i pamiętaj, że  
gniew lekarza jest straszliwą rzeczą, niży  
ktokolwiek mógł przypuszczać.





Final

117  
3x4

Ger Spada kamień z serca spada  
Kiedy zięć już spadek ma  
Kiedy córka się nie jąka  
- Niech więc miłość łączy was

Marc *cha cha chie cho*  
Nie zaczepiaj żony kijem  
Bo sam możesz tego wpaść  
- Choć tym razem się upiekło  
Kij dwa końce przecież ma

Luc *chie - chie - chaw*  
A więc chwała lekarzowi  
Omłajcie jego gniew  
Bo i czasem też pomoże  
Na jąkanie nawet też  
Hą hi hą *hug hy*

Wszyscy Wszystko dobre co się dobrze kończy  
W każdej rzeczy końca pilnie patrz  
~~Sq~~ - Oto miłość dwoje serc już łączy  
~~Sq~~ Kiedy lekarz dobrze zna swój fach

Luk, Wal Dobry lekarz zna swój fach  
Weźmie pieniądz ciach ciach ciach  
Tu przykroi a tu przytnie  
Była rączka i już brak

Wszyscy *cho cho chie*  
Wszystko dobre co się dobrze kończy  
W każdej rzeczy końca pilnie patrz  
- Oto miłość dwoje serc już łączy  
Kiedy lekarz dobrze zna swój fach  
Kiedy lekarz zna swój fach

Koniec

*61* Nr poz. \_\_\_\_\_  
P. TRATNY LUDOWEGO  
ARCHIWUM  
W NOWEL HUCIE



*Impresaria Fines I. aktu*

I

Sgan. Nie tak łatwo lekarzowi  
Kiedy zamiast sprawdzać puls  
Woli badać to i owo...

Łuk. - Wymaguję skórę mu!

II

Jog. Nie tak łatwo biednej mamce  
Kiedy z męża prawie trup  
A zazdrośnik pilnie strzeże

Sgan - Rogi mu doprawię już

III

Łuk. Nie tak łatwo jest mężowi  
Kiedy lekarz, oszust iotr,  
W zdrowym ciele słabość dybie

Jog. - Niech cię wreszcie porwie czort

IV

Powtórka śpiewana równocześnie przez tercet.  
Każdy śpiewa, odśpiewany już raz przez siebie cały tekst.

Tak, tak, *Tak*

Tak, Tak, *Tak smutny*

To bardzo /Sg./ dobry znak

~~Łuk/ smutny znak~~

~~/ Jog/ dobry znak~~

*/ 4 3 /*

Sg. - Kiedy mamka taka cna

Wszyscy To bardzo smutny /dobry/ znak

Jog. - Kiedy z męża taki kiep

wsz. To bardzo smutny /dobry/ znak

Łuk. - Kiedy lekarz tęgi gach

wsz. To bardzo smutny /dobry/ znak.

Sg. Łuk. Kiedy mamka taka cna

Sg. Jog. Kiedy męża kiepa ma

Łuk. Jog. Kiedy lekarz tęgi gach

*Ach to* Smutny, dobry, smutny, znak

~~Bid wszyscy a -"-~~

~~wszyscy; Dobry znak, smutny znak~~

~~Dobry znak, smutny znak~~

~~Bardzo smutny smutny znak~~

~~Bardzo dobry, dobry, znak~~

~~Tak, tak, tak, tak,~~

~~Bardzo dobry znak!~~

~~smutny~~

*his something  
Kady*

*Ach to bardzo smutny  
dobry*



Piosenka niemej o tęsknocie miłosnej.

*zagadka*

Hą, hi, hą, hą, hi, hą *lis*

Kiedy serce - stuku -stuk

Kiedy słowa płocze wciąż

- Co? potrzebne jest dziewczynie?

Co? ~~Czy kto?~~ *czy ktoś*

- Czy ktoś - odpowiedź tę zagadkę /parlando/

*czy ktoś*

Hą, hi, hą - hą, hi, hą

*Refren*

O Leonczko luby mój

Ty byś ją rozwinać mógł,

Przybądź, usłysz serca stuk

Zbadaj tam i zbadaj tu

~~hą, hi, hą - hą, hi, hą~~

Hą, hi, hą, hą, hi, hą, *2*

Sama nie wiem, nie wiem nic

Coraz bardziej, bardziej chcę,

Jak się pozbyć tego ~~chocenia~~ / drżenia/

Kto? ~~Czy się?~~ *czy nie* - *czy nie*

Czy się?, kto znajdzie -kto by wiedział jak  
rozwiązać tę zagadkę /parlando/

Hą, hi, hą, hą, hi, hą.

*Refren + hi - hą - hą*



PIOSENKA DO FLASZKI WINA

Flaszeczko moja miła  
Jakaż czerwona siła  
Jest w głośnym twym bul, bul  
Zaledwie je usłyszę,  
Już radość mną kołysze  
Wesołym jest jak król

Lecz ach, ma miła flaszeczko  
Za prędko widać twe denko /oczko!

Flaszeczko moja miła  
Dziecięciem jeszcze byłem  
I w słodkim twym cmok, cmok  
Znalazłem tyle mocy,  
Że wciąż mi błyszczą oczy  
Nie puszczałbym cię z rąk

Lecz ach, ma miła flaszeczko  
Za prędko widać twe denko *oczko*

Flaszeczko moja miła  
Co by się nie zdarzyło  
Jest w cichym Twam gul, gul  
Radości, śmiechu tyle,  
Że śledzisz każdą chwilę  
Uśmierzasz każdy ból

Lecz ach, ma miła flaszeczko  
Za prędko widać twe denko *oczko*